

Jak powstała pierwsza polska konkordancja biblijna

O TYM WARTO WIEDZIEĆ

„Staraj się usilnie o to, abyś mógł stanąć przed Bogiem jako wypróbowany i nienaganny pracownik, który wyklada należycie słowo prawdy” – 2 Tym. 2:15.

Potrzeba rodzi wynalazki. Prawdziwość tego powiedzenia mogą potwierdzić wspomnienia wydarzeń sprzed prawie pół wieku, a więc z okresu przed wybuchem II wojny światowej, kiedy to bracia z naszej społeczności podjęli się dzieła opracowania i wydania pierwszej polskiej konkordancji biblijnej, czyli słownika wyrazów występujących w Biblii. W innych krajach konkordancje biblijne istniały już od dawna i w większości były dziełem wyznań protestanckich. Nie musimy tłumaczyć, jak bardzo potrzebny i przydatny jest podręcznik tego rodzaju. Przy jego pomocy możemy bardzo szybko odnaleźć w Piśmie Świętym teksty potrzebne do opracowania jakiegoś tematu, kazania czy też do wysunięcia argumentów w dyskusji. Okres międzywojenny był w Polsce właśnie czasem dyskusji i walki prawdy z zakorzenionym od dawna błędem. Stało się to dzięki działalności badaczy Pisma Świętego, którzy na teren katolickiej Polski przynieśli ocalone od zapomnienia nauki o Królestwie Bożym i zaczęli głosić, że wypełniające się w historii świata proroctwa dowodzą bliskości tego Królestwa i czasu restytucji, czyli odnowy, odrodzenia całego świata. Dla skuteczniejszego głoszenia Ewangelii Jezusa Chrystusa oraz wypełniającego się w dziejach ludzkości Boskiego Planu Wieków potrzebna była większa znajomość Pisma Świętego. Pobieżna znajomość nie wystarczała, gdyż przeciwnicy prawdy oraz zwolennicy błędu i średniowiecznych tradycji podjęli z prawdą walkę również za pomocą Pisma Świętego.

Wówczas to właśnie z inicjatywą opracowania i wydania konkordancji w języku polskim wystąpił brat Teodor Bielawski wraz ze swoją żoną Martą. Mieszkali oni w Swarzędzu koło Poznania i – jak wielu mieszkańców tego regionu – dobrze znali język niemiecki. Wybranie brata Bielawskiego na starszego w miejscowym zborze miało dla podjęcia pracy nad tym wspianym dziełem decydujące znaczenie. Zauważył on mianowicie, jak bardzo jest mu potrzebna konkordancja biblijna w języku polskim do przygotowywania niedzielnych kazań i prowadzenia pracy ewangelizacyjnej wśród okolicznych zborów. Zapewne korzystał on nieraz z konkordancji

niemieckiej, która jednak dla braci w innych regionach Polski była nieużyteczna.

Początkowo brat Bielawski zwrócił się ze swoim projektem do zwierzchników kościoła protestanckiego w Polsce, którzy jednak – ku jego zdumieniu – nie okazali zainteresowania tym dziełem ani też nie udzielili mu poparcia. Wówczas to, korzystając z konkordancji niemieckiej, opracował on przy pomocy swojej żony szczupły rękopis w języku polskim. Fakt, że braterstwo Bielawscy nie mieli potomstwa, umożliwił im pełniejsze wykorzystanie czasu w służbie Bożej.

Rękopis ten został następnie przedstawiony bratu Augustowi Stahnowi – przewodniczącemu Zrzeszenia Wolnych Badaczy Pisma Świętego w Polsce. Brat Stahn, gdy zobaczył dobry początek dzieła, porozumiał się z braćmi ze służby międzyzborowej oraz ze współwyznawcami w Stanach Zjednoczonych. Praca zaczęła się ożywiać, pomoc finansowa została zapewniona, a chętni do współpracy znaleźli się natychmiast. Brat Stahn skierował do Swarzędza kilku braci, aby pod kierownictwem inicjatora dzieła – brata Bielawskiego, uzupełniali zgromadzony już materiał i przygotowywali go do druku.

Bracia, którzy przybyli z różnych stron Polski, aby wziąć udział w pracy nad konkordancją, zamieszkali w domu braterstwa Bielawskich. Dom ten zamieszkiwała ponadto matka gospodarza, następnie starsza jego siostra Mierzwiak z mężem i synem oraz braterstwo Bąkowscy z dziećmi. Wszyscy oni cieszyli się bardzo z możliwości służenia braciom pomocą w tak poważnym przedsięwzięciu.

Warunki pracy nie były najlepsze, ponieważ na pracownię można było przeznaczyć zaledwie jeden pokój o powierzchni 16 m². Pokój ten służył jednocześnie za sypialnię kilku braci – współpracowników. Wieczorem odsuwano stoły i krzesła, a na podłodze rozścielano materace z pościelą. Dwóch braci zostało zakwaterowanych w pobliskim Poznaniu u braterstwa Chwirotów, skąd regularnie nadsyłali zebrane przez siebie materiały.

Już na samym początku pracy okazało się, że zebrane i opracowane przez brata Bielawskiego materiały trzeba znacznie powiększyć. Do ich uzupełnienia przyczynił się w znacznym stopniu brat Gładysiek, który jako kaznodzieja objazdowy Zrzeszenia rozporządzał dużym zasobem wyrazów zebranych z Pisma Świętego. Wraz z



nim od września 1938 r. zasiedli do pracy nad konkordancją następujący bracia: Stefan Kloc, Feliks Lewiński, Edward Czapla, Józef Lewandowski i Władysław Szatyński. Jako ostatni przyłączył się do zespołu brat Antoni Chodakiewicz, który w 1939 r. uczestniczył w pracy przez kilka ostatnich tygodni. Wszyscy wymienieni byli ochotnikami, którym na czas pracy zapewniono dach nad głową i chleb powszedni bez jakiegось dodatkowego wynagrodzenia materialnego.

Sposób wypisywania z tekstu Pisma Świętego wyrazów i gromadzenie materiałów stopniowo się udoskonalał. Na początku zdarzało się nieraz, że te same wyrazy wypisywały dwie pracujące osoby i przez to traciło się jakże cenny, szybko uciekający czas. Później wszyscy doszli do większej wprawy i doświadczenia, co widoczne jest w lepszym opracowaniu końcowych liter konkordancji.

Wkrótce zredagowano pierwsze części konkordancji i przekazano je drukarni o nazwie „Kompas” w Łodzi. Bracia baptyści, którzy zarządzali drukarnią, widząc przydatność dzieła, chętnie podjęli się jego druku. Próbné wydruki pierwszej i drugiej korekty nadchodziły z drukarni pocztą. Korektę obok brata Bielawskiego robili najczęściej bracia Lewińscy i Kloc. Natomiast pozostali członkowie zespołu cały swój wysiłek przeznaczali na wypisywanie dodatkowych wyrazów. Jak wiadomo, wszystkie wyrazy konkordancji ułożone są alfabetycznie i zaopatrzone w krótki kontekst, ułatwiający czytelnikowi znalezienie poszukiwanego tekstu.

Przy pomocy naszego Niebiańskiego Ojca i Głowy Kościoła – Jezusa Chrystusa trudna praca szybko postępowała naprzód. Pracowano od rana do późnego wieczora. Duże zainteresowanie pracą oraz życzliwość miejscowego zboru stwarzały sprzyjającą i radującą serce atmosferę. Brat Tol oraz siostra Nitecka bardzo często przychodzili pomagać w wolnych chwilach, co dodawało otuchy ciężko pracującym braciom. Niedzielnymi natomiast odwiedzano się wzajemnie, a ulubioną pieśnią, która też mobilizowała do pracy, była pieśń „*Działaj, bo noc nadejdzie*”.

Jakoż noc rzeczywiście nadchodziła. Świadomość zbliżającej się na horyzoncie politycznym chmury pobudzała do gorliwości. Pracowano więc bez wytchnienia, aby zdążyć przed ową najgroźniejszą ze znanych do tego czasu zawieruch. Nie ma jednak takiej pracy dla Pana, w której by się obyło bez wyrzeczeń i ofiar. Jednemu z braci zaczął się psuć wzrok, a to właśnie z nadmiaru pracy lub też może z powodu złego oświecenia. Wiadomo przecież, że czasy przedwojenne nie były łatwe i trzeba było oszczędnie dysponować funduszami, aby wystarczyły na skromne życie. Podobnie było i w domu braterstwa Bielawskich. Nad konkordancją pracowano też w długie wieczory, powstawała ona wówczas przy świetle, jakie dawały dwie lampy naftowe. Inny z braci

zaczął odczuwać silne bóle głowy, które przeszkadzały mu w dalszej żmudnej pracy nad konkordancją.

Redakcję całości konkordancji zakończono w kwietniu 1939 r. Większość braci pracujących nad nią rozjechała się do swoich domów; brat Gładyszek wrócił do zwykłego objazdu zborów rozsianych po całym kraju. Przy bracie Bielawskim pozostali jedynie bracia: Stefan Kloc i Feliks Lewiński, których zadaniem było dokończenie korekty arkuszy konkordancji nadsyłanych z drukarni „Kompas”. Pracę ukończono ostatecznie w czerwcu 1939 r.

Wybuch II wojny światowej przerwał proces powstawania pierwszej polskiej konkordancji biblijnej na etapie opracowania wydrukowanych już arkuszy. Zdążono jedynie oprawić kilkadziesiąt egzemplarzy, które urosły już obecnie do rangi „białych kruków”. Pozostałe, nieoprawione arkusze, przeczekały szczęśliwie okres okupacji w magazynach drukarni. Dopiero po wojnie bracia baptyści powiadomili, że druki nie zaginęły. Za obopólną zgodą zostały one podzielone pomiędzy Zrzeszenie Wolnych Badaczy Pisma Świętego i Kościół Chrześcijan Baptystów, i w ten sposób bracia baptyści odebrali swoją należność za usługę drukarską.

Tak oto powstała pierwsza polska konkordancja biblijna, mianowicie do Biblii Gdańskiej. Jej pierwsze wydanie wydało Zrzeszenie w swoim wydawnictwie „Straż” w 1939 r. w Białymstoku, gdzie wówczas znajdowała się Centrala Zrzeszenia Wolnych Badaczy Pisma Świętego w Polsce. Sama nazwa „Straż” pochodziła od nazwy miesięcznika wydawanego w Stanach Zjednoczonych przez Zgromadzenie Wolnych Badaczy Pisma Świętego w Detroit. Pomoc braci z tego zgromadzenia zaważyła w wielkim stopniu na szczęśliwym ukończeniu podjętej pracy.

Po raz drugi i trzeci Zrzeszenie Wolnych Badaczy Pisma Świętego wydało konkordancję w swoim wydawnictwie „Na Straży” w 1965 i 1982 r. w Krakowie. Czwarte wydanie, ściśle według wydania z 1939 r., wyszło w wydawnictwie „Znaki Czasu” w Warszawie w 1982 r. w nakładzie 4 tysięcy egzemplarzy.

Krótkie wspomnienie o bracie Teodorze Bielawskim:

Podczas pracy nad konkordancją były chwile, kiedy nawet pracy mało i wtedy bracia, siedząc przy stołach zastawionych tysiącami kartek z notatkami, opowiadali swoje przeżycia na drodze do poznania Boga i Jego Prawdy. Również w niedziele, kiedy nie pracowano oraz podczas posiłków zawsze można było usłyszeć coś ciekawego. Podczas jednej z takich rozmów poznaliśmy przeżycia i drogę do Prawdy brata Teodora Bielawskiego, który – jak już mówiliśmy – zainspirował chwalebne dzieło opracowania i wydania pierwszej polskiej konkordancji.

dancji biblijnej.

Dom rodzinny brata Teodora Bielawskiego był wyznania rzymsko-katolickiego. Pismo Święte – podstawa wiary każdego chrześcijanina – nie było jednak w nim znane. Podstawową natomiast lekturą były *„Żywoty świętych”*, w których rozczytywała się jego matka. Toteż można sobie wyobrazić radość matki, gdy syn doniósł jej o swojej decyzji wstąpienia do zakonu franciszkanów.

Już jednak krótki pobyt w podkarpackim klasztorze wystarczył mu do przekonania się, że podjął błędną decyzję. Doszedł do wniosku, że surowa reguła zakonna nadaje się raczej dla nowicjuszy. Wspólnie ze swoim poznańskim kolegą obserwował przełożonych przy ich mechanicznym odmawianiu modlitw i spożywaniu obfitych i wykwinnych posiłków. Okazała tusza starszych wiekiem mnichów uzupełniała widok leniwego błogostanu. Będąc wierzącymi chrześcijanami uznali, że tylko przez szczerą modlitwę mogą poznać wolę Bożą co do celowości ich dalszego pozostawania w klasztorze. Dlatego też po kryjomu schadzali się w klasztornej kaplicy na nocne modlitwy. Pewnej nocy, ku swemu wielkiemu przerażeniu usłyszeli przeraźliwy zwierzęcy ryk, przelatujący pod wysokim sklepieniem kaplicy. Nieodstrzeżeni szybko opuścili kaplicę i resztę nocy rozmyślali nad tym nadprzyrodzonym zjawiskiem. Czy była to odpowiedź na ich modlitwy? Czy mieli oczekiwać na wyraźniejszy znak? Przecież Jezus też mówił w podobieństwach i alegoriach, a chrześcijanin powinien logicznie rozważać napotymane wydarzenia.

Po kilku dniach pełnych rozmyślań okazał się kolejny znak od Pana, tym razem podczas snu. Otóż bratu Teodorowi śniło się, że modlił się przed obrazem jednego ze świętych. Podczas najgorętszej modlitwy zauważył, że twarz z obrazu zaczęła się zmieniać i w końcu przybrała wygląd demona. Gdy się obudził i zwierzył koledze z nocnych snów, dowiedział się, że również on od dłuższego czasu powątpiewał w celowość modlitw do świętych i ich obrazów. Wydarzenie to było przełomowe w ich zakonnej karierze. Wkrótce zmyliwszy strażę przy bramie, uciekli z klasztoru w strojach zakonnych. Ponieważ nie mieli pieniędzy na powrót koleją, pieszo wracali przez wsie i miasta w rodzinne strony. Brązowe suknie zakonne odesłali do klasztoru pocztą.

Po niedługim czasie brat Teodor otrzymał od swojego kolegi wiadomość, że znalazł on w Poznaniu ludzi, którzy czytają Pismo Święte i starają się żyć według jego nauki. Kiedy przyjechał sprawdzić wiarygodność tej informacji, znalazł ludzi, za których towarzystwem tęsknił od dawna. Swoją wiarę w Jezusa Chrystusa okazał wkrótce przez poświęcenie i symbol chrztu w wodzie.

Od tego czasu rozpoczęły się w domu Bielawskich nie-

samowite sceny. Matka, prawowierna katoliczka, widząc, że żadne perswazyje ani błagania nie pomagają w odwiedzeniu syna od „kociej wiary”, zaczęła systematycznie dolewać mu „święconej wody” do jedzenia. Ponieważ to nie pomagało, pewnego razu wylała na głowę śpiącego syna większą jej ilość z dużego wiadra. Teodor, chociaż zupełnie przemoczony, zachował się jednak zupełnie spokojnie i pozostał w jeszcze radośniejszym nastroju niż przedtem.

Około 1927 r. zmarł ojciec Teodora, a na pogrzebie ksiądz powiedział, że zmarły od dawna był ukrytym innowiercą, tak jak jego syn Teodor. To niesłuszne powiedzenie rozgniewało bardzo nie tylko matkę Teodora, ale i całą jego rodzinę. Skutek tego był taki, że zaczęto z większą uwagą słuchać słów syna i brata o Królestwie Bożym. Wkrótce członkowie rodziny, jeden po drugim poświęcili się Bogu na służbę.

Radość poznania Prawdy o Boskim planie naprawienia wszechrzeczy była tak wielka, że pobudziła brata Bielawskiego do pracy misyjnej. Był on w tym czasie kawalerem i dysponował dużą ilością czasu, powziął więc zamiar głoszenia Ewangelii w Ameryce Południowej. Gdy przybył do Argentyny i Peru, natrafił w tych krajach na rozruchy wewnętrzne i walkę o władzę. Dopiero tam spostrzegł, jak nierealne było jego przedsięwzięcie. Bez znajomości języka hiszpańskiego i panujących stosunków, bez większej gotówki i organizacji, która by go wspierała w pracy misyjnej, poczuł się bezsilny i zdecydował się na powrót do kraju. Ponieważ zabrakło mu pieniędzy na podróż, urzędnicy konsulatu polskiego zaproponowali mu odwiezienie do Polski chorego Żyda, w zamian za co jego rodzina pokryje koszty całej podróży. Brat Bielawski skorzystał z tej okazji. W podróży okazało się, że konwojowany jest groźnym furiatem, na statku poturbował kilka osób; brat Teodor znalazł jednak w sobie moc, którą korzystnie oddziaływał na chorego, tak że dalsza podróż przebiegała spokojnie.

Po powrocie do Polski brat Teodor Bielawski ożenił się, a wkrótce też nawiązał kontakt z Wolnymi Badaczami Pisma Świętego. Od tej pory całą swoją energię skierował na głoszenie Ewangelii w okolicach Poznania.

Był nader szczęśliwy, że jego pomysł opracowania konkordancji został zrealizowany. Widocznie osiągnął już w pełni wiek Chrystusowy, a pewien nowy sen zapowiadał mu koniec jego ziemskiej pielgrzymki (por. Efezj. 4:13). Na kilka dni przed wybuchem II wojny światowej, mając 41 lat, został zmobilizowany do służby wojskowej jako mechanik lotniczy. Do domu już nie wrócił, a okoliczności jego śmierci nie są dotąd znane.

Przedstawiliśmy, w jaki sposób i przez kogo zrealizowany został szczęśliwy projekt opracowania i wydania pierwszej polskiej konkordancji biblijnej. Niech więc



każdy czytelnik czy student Pisma Świętego, gdy sięgnie po tę książkę, aby skorzystać z udogodnień, jakie ona daje, wspomni i uświadomi sobie, że opracowano ją w trudnych warunkach, a przede wszystkim – niech uwielbi naszego Ojca Niebiańskiego, który tak cudownie osłaniał to dzieło swoją opatrznością.

Zebrał na podstawie wspomnień uczestników *br. W. S.*

Redakcja
R-
„Straż”